Świat Młodych

GAZETA HARCERSKA

Nr 32 (2336) | PIĄTEK 19 kwietnia 1974 r. | CENA 50 GROSZY

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 WARSZAWA

Jak zostać DETEKTYWEM

Tylko dziś odpowiadają na to pytanie naszemu specjalnemu wysłannikowi:

- NACZELNIK WYDZIAŁU SŁUŻBY WYWIADOWCZEJ MO DZIELNICY WARSZAWA-WOLA — KAPITAN „BAŚKA"
- WYWIADOWCA (REFERENT OPERACYJNY) STARSZY KAPRAL „ANDMOCH"
- RZECZNIK PRASOWY STOŁECZNEJ KOMENDY MO.

Szczegóły na str. 7

Wiosenne przebudzenie pani Tuptusiowej

Kimże jest ta urocza choć nieco zaspana dama? To pani Tuptusiowa, którą odkrył w czasie generalnych porządków na działce jeden ze szczecińskich dziennikarzy. Z kupki suchych liści przeniósł ją do „salonów". Teraz naszej bohaterce mleka nie brakuje. No, może tylko ptasiego...

Każdej wiosny budzące się jeże są takie niemrawe. Przy tym zwykle wychodzą na szosy. Niestety, często nie zdążą dojść do zarośli po przeciwnej stronie drogi. Samochód jest przecież bardzo szybki! Szkoda, bo jest to zwierzątko tak pożyteczne, że objęto je u nas ścisłą ochroną. Tępi szczury, myszy, szkodliwe owady. Dla swych zalet jeż bywał hodowany w domach. Czuwajmy więc nad nim każdej wiosny.

MARIA WRÓBLEWSKA
Foto: Wanda Cieślakowa

Uwaga, harcerze!

NAJLEPSI Z NAJLEPSZYCH

Od Ciebie zależy, kto zdobędzie złoty, kto srebrny, a kto brązowy medal „Zastępowego na medal 1974"!

Dziś rozpoczyna się drugi etap plebiscytu NAJLEPSI Z NAJLEPSZYCH. Na stronie 4 i 5 przedstawiamy sylwetki dziesięciu spośród zgłoszonych przez Was kandydatów do tego zaszczytnego tytułu.

- PRZECZYTAJ!
- ZASTANÓW SIĘ, KTO CI SIĘ NAJBARDZIEJ PODOBA!
- NAPISZ DO REDAKCJI!

Szczegóły na str. 4-5

TYLKO PIECUCHY SIEDZĄ W DOMU!

O WIOSENNEJ ESKAPADZIE ZASTĘPU „UCI-PUCI" — CZYTAJ NA STR. 3.

Kto pomoże „Promienistym"?

Pragniemy nawiązać korespondencję z uczestnikami oddziału „Promienistych". Prosimy także szkoły noszące to imię o skontaktowanie się z nami.

W czerwcu tego roku nasza szkoła otrzymuje sztandar. W związku z tym zwracamy się z prośbą o przekazanie bądź wypożyczenie nam materiałów związanych z walkami „Promienistych". Chcemy bowiem zorganizować wystawę poświęconą naszym bohaterom. Z góry serdecznie dziękujemy za pomoc. (bs.)

Uczniowska Rada Szkolna
przy Szkole
Podstawowej Nr 174
Im. Oddziału
Młodzieżowej Gwardii
Ludowej
„Promienistych" w Łodzi

Potrafimy oszczędzać

Nasza Szkolna Kasa Oszczędności jest bardzo bogata! Mamy 14.000 złotych! Ja na swojej książeczce uzbierałem 1230 złotych.

Jak oszczędzamy? Jedne dzieci sprzedają makulaturę, inne dostają pieniądze od rodziców i starszego rodzeństwa.

Na wiosnę wybieramy się na dwie wycieczki. Jedna grupa pojedzie do Krakowa, Wieliczki i Oświęcimia. Druga — ta która najwięcej zaoszczędziła — w nagrodę wybierze się na bezpłatną wyprawę. Ma to być bardzo ciekawa wycieczka, tylko na razie nie wiemy dokąd. (bs.)

Adam Smejda

Miętno, pow. Pajęczno

CO DALEJ ÓSMA KLASO?

W czasie ostatnich miesięcy za pośrednictwem waszych starszych kolegów: uczniów techników, zasadniczych szkół zawodowych oraz liceów, „Swiat Młodych" przedstawił kilkadziesiąt rodzajów szkół, po ukończeniu których można zdobyć ciekawy zawód. Dział Łączności z Czytelnikami odpowiedział poza tym na wiele listów nadchodzących z całej Polski, których autorzy prosili o rady co do dalszego kierunku nauki. Zdajemy sobie jednak sprawę, że są jeszcze uczniowie ósmych klas, którzy nie dokonali wyboru. Decyzje muszą zapaść w najbliższych dniach. Chcielibyśmy, aby były rozsądne, aby za rok było niewielu rozgoryczonych i rozczarowanych.

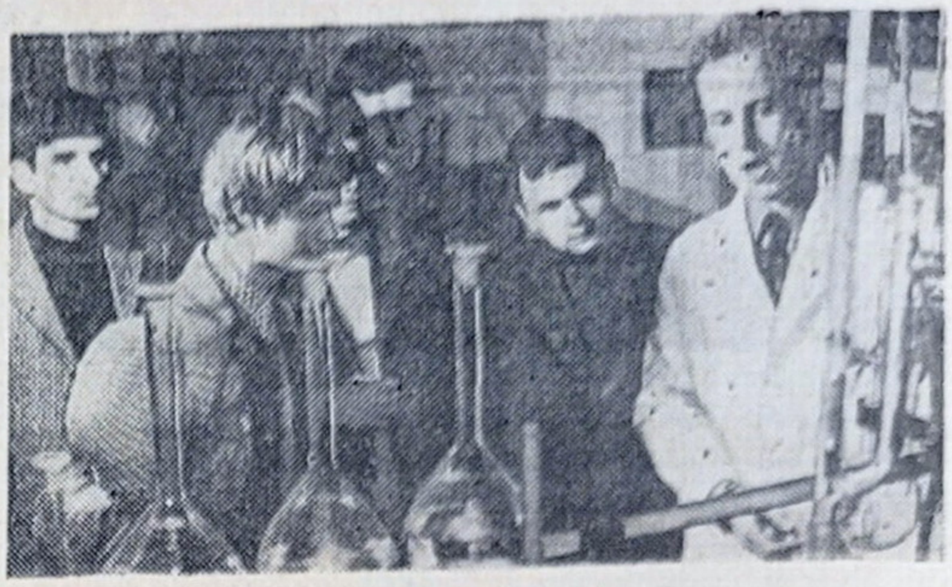

NAJWIĘKSZA SZANSA DLA NAJLEPSZYCH

Prawda to oczywista, że największą szansę dostania się do atrakcyjnych szkół mają najlepsi uczniowie. Nie warto byłoby o tym wspominać, gdyby nie fakt, że tegoroczni ósmoklasiści nie będą zdawali egzaminów wstępnych! O przyjęciu zadecydują przede wszystkim oceny zdobyte w szkole podstawowej. Komisje kwalifikacyjne będą brały pod uwagę nie tylko wyniki, jakie uczeń uzyskał na świadectwie ukończenia szkoły podstawowej, lecz będą rozpatrywać rezultaty osiągnięte w klasie siódmej i stopnie za półrocze klasy ósmej. Najlepsi uczniowie — najlepsze świadectwa mają zatem pierwszeństwo! Ten system kwalifikacji niektórzy nazywają potocznie konkursem świadectw.

Jeśli liczba kandydatów i miejsc będzie równa, do szkoły dostaną się nie tylko piątkowicze, ale i uczniowie czwórkowi, a nawet słabsi. Tam natomiast, gdzie kandydatów będzie więcej niż miejsc, dyrekcja szkoły ma prawo zorganizować sprawdzian z przedmiotów dotyczących kierunku kształcenia i ewentualnie po rozmowie z kandydatem i jego rodzicami proponować przesunięcie do szkoły innego typu.

O TYM TRZEBA PAMIĘTAĆ

Warto wiedzieć, że największe zapotrzebowanie w naszym kraju jest obecnie na absolwentów szkół rolniczych oraz absolwentów wszystkich typów szkół zasadniczych, a głównie na zawody: budowlane, górnicze, hutnicze, związane z komunikacją oraz tzw. usługami (wszelkie punkty naprawy, handel, gastronomia).

Pamiętajcie, wybór szkoły i zawodu jest decyzją ogromnie ważną, często wpływającą na całe życie, toteż przy podejmowaniu jej należy się kierować nie tylko zainteresowaniami lub panującą wśród otoczenia „modą", albo bliskością szkoły. Trzeba dowiedzieć się, jakie są możliwości zatrudnienia w obranym zawodzie, zwłaszcza w swoim środowisku.

Wykonywanie niektórych zawodów wymaga określonych predyspozycji fizycznych. Dotyczy to głównie wymagań w zakresie słuchu i wzroku (np. przy pracy związanej z komunikacją). W przypadku wątpliwości, należy się jak najszybciej zwrócić do najbliższej poradni wychowawczo-zawodowej. Adresy poradni, jak też szczegółowe i aktualne informacje dotyczące szkół, internatów itp. znajdziecie w **„Informatorze dla kandydatów do szkół zawodowych na podbudowie szkoły podstawowej 1974/75"**. Książka kosztuje 26 zł, powinna się znaleźć w każdej szkole podstawowej!

TERMINY ZAPISÓW

Zapisy (czyli składanie podań) mają trwać w całej Polsce w okresie od 16 kwietnia do 30 maja. W różnych województwach terminy te zostały ustalone jednak nieco inaczej. I tak np. w woj. warszawskim podania do liceów ogólnokształcących można składać do 12 czerwca, w technikach i liceach zawodowych do 18 czerwca, a w zasadniczych szkołach zawodowych nawet do 24 czerwca.

Ósmoklasiści muszą być w stałym kontakcie z dyrekcjami szkół, o przyjęcie do których się ubiegają, by w odpowiednim terminie złożyć swoje dokumenty. Terminy zapisów są tak zaplanowane, żeby w wypadku niezakwalifikowania absolwenta klasy ósmej do wybranej przez niego średniej szkoły miał on szansę złożenia dokumentów do innej szkoły.

Nazwiska przyjętych do szkół znajdą się na listach, ci zaś, którzy z braku miejsc nie zostaną przyjęci, będą mogli odebrać swoje dokumenty, by złożyć je w innej szkole. Nazwisk uczniów nie przyjętych — szkoły ponadpodstawowe nie będą wywieszać!

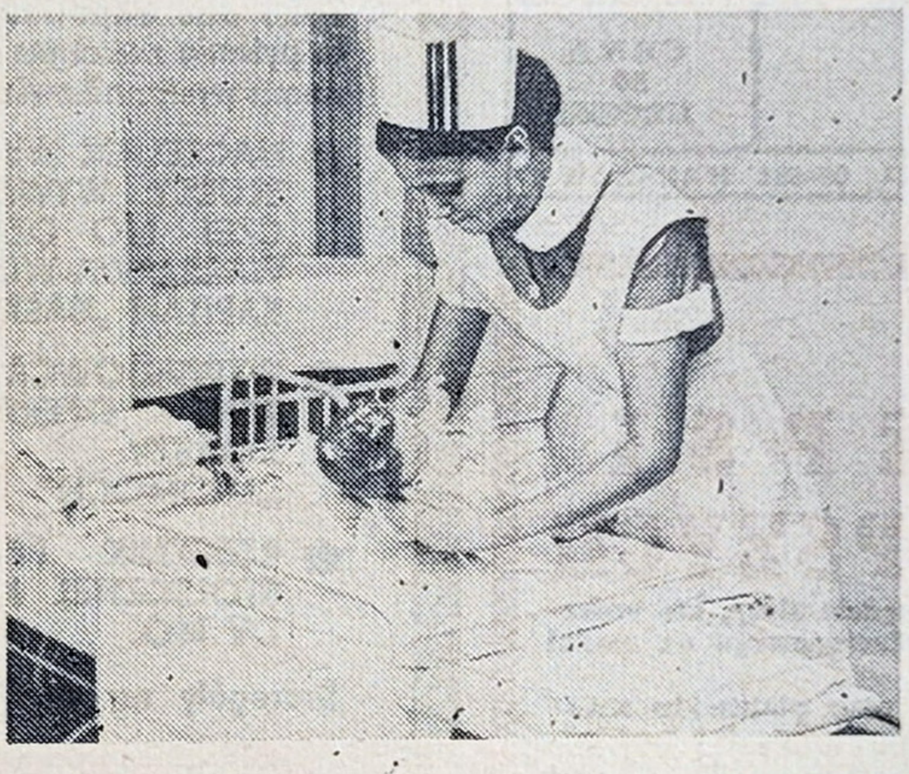

SKŁADANIE PODAŃ

Przy przyjęciach do szkół ponadpodstawowych obowiązuje zasada składania podań (wypełnia się je na otrzymanym w szkole druku) bezpośrednio w wybranej szkole. Do podania należy załączyć:

1. WYKAZ OCEN uzyskanych w I półroczu klasy ósmej oraz świadectwo z klasy siódmej. Świadectwo ukończenia szkoły podstawowej składa się po zakończeniu roku szkolnego.

2. ŚWIADECTWO ZDROWIA wydane przez lekarza szkolnego lub społeczną służbę zdrowia, stwierdzające jednocześnie brak przeciwwskazań zdrowotnych do wykonywania obranego zawodu. Kandydaci z wadami słuchu, wzroku, narządów ruchu i innymi schorzeniami załączają zaświadczenie poradni wychowawczo-zawodowej.

3. 2 FOTOGRAFIE

4. ZAŚWIADCZENIE O WYSOKOŚCI ZAROBKÓW oraz innych dochodów rodziców lub opiekunów wydane przez zakład pracy, lub zaświadczenie o stanie majątkowym, wydane przez terenowy organ administracji państwowej. Zaświadczenie potrzebne jest DLA UBIEGAJĄCYCH SIĘ O STYPENDIA.

Komisje rekrutacyjne będą brać pod uwagę osiągnięcia uczniów na zajęciach kół przedmiotowych lub pozaszkolnych (np. kursach języków obcych) jeśli były one związane z dalszym kierunkiem kształcenia. Warto zatem zatroszczyć się o takie zaświadczenie. Oczywiście mogą się o nie ubiegać tylko ci, którzy osięgali sukcesy.

SWIADECTWO DOJRZAŁOŚCI i FACH W RĘKU

Liceum ogólnokształcące przygotowuje kandydatów na wyższe uczelnie, ale nie daje zawodu (miejsc w pierwszych klasach LO będzie w tym roku tyle samo, co w roku ubiegłym, czyli 135,3 tys.), natomiast **liceum zawodowe w ciągu kilku lat przygotowuje nie tylko do konkretnego zawodu, lecz daje również świadectwo dojrzałości.** Absolwent ma więc możliwość albo od razu podjąć pracę i usamodzielnić się, albo — jeśli jest wybitnie zdolny, a warunki rodzinne i materialne pozwalają na to — może ubiegać się o przyjęcie na uczelnię. Ten, kto podejmie pracę, może ją łączyć ze studiami wyższymi zaocznymi lub wieczorowymi.

Liczba uczniów przyjętych w tym roku szkolnym do liceów zawodowych zwiększy się o 10 tys. w stosunku do roku ubiegłego; uczniów pierwszych klas liceów zawodowych będzie 42,6 tys.

INTERNATY I STYPENDIA

O przyjęcie do internatu mogą się starać uczniowie zamiejscowi. Wyżywienie w internatach jest odpłatne, pozostałe koszty związane z zakwaterowaniem pokrywane są z budżetu państwa. Uczniowie będący w trudnych warunkach materialnych mogą się ubiegać o stypendium. Warunkiem jest dobra nauka i zachowanie. Stypendium może być cofnięte w przypadku złego zachowania lub otrzymania przez ucznia ocen niedostatecznych.

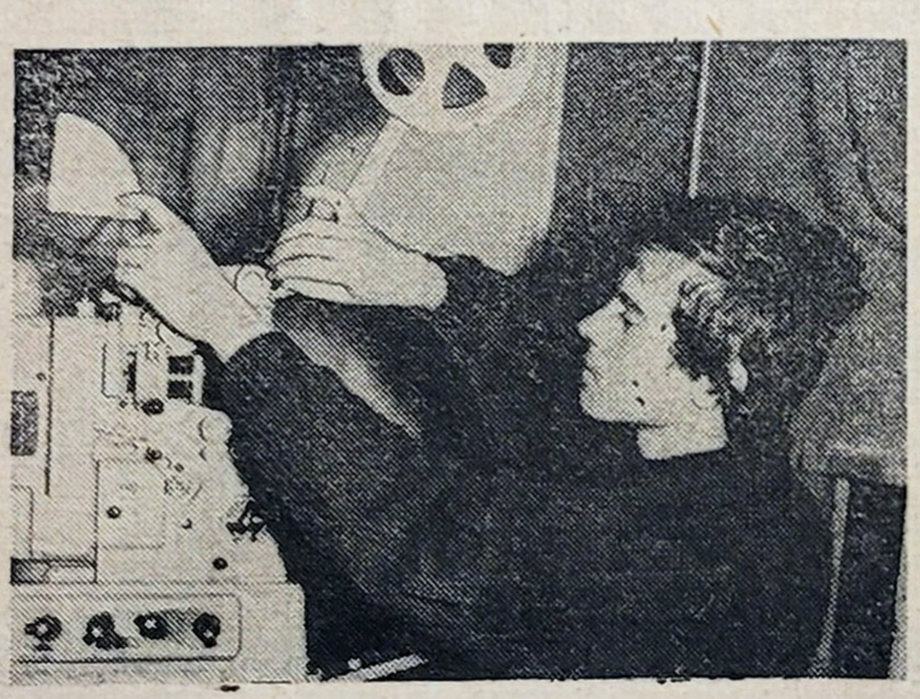

Opracowała ANNA GRZYBOWIECKA

PIERWSZA PRÓBA

„UCI — PUCI"

Najpierw był telefon: — Kajtek, nie poszedłbyś z nami, bo jutro jest, wiesz... niedziela...

Rzeczywiście, najwyższy czas, aby wybrać się za miasto — pomyślałem — przecież wiosna to pora najpiękniejsza.

— No to pod szkołą o ósmej trzydzieści.

*

Las jest po długiej zimowej przerwie oszałamiający! W dodatku zadziwiające pomysły mieli: Mirek (zastępowy, zwany Koteczkiem), Jurek, Grzesio, Krzysiek, Arek, Marek, Heniek — chłopcy z zastępu o nazwie... „Uci-Puci". Zastępu nowego, jeszcze bez tradycji.

Właśnie chcieli się przymierzać do tego, jak to im będzie razem, na ile ich stać i jak się zrozumieją. Zamiast gotować zupę, po prostu podgrzali zimną herbatę. Zamiast taszczyć namiot, zrobili go z płatek. Próbowali liny, która — jak mówi przysłowie — najlepsza jest, kiedy najdłuższa. Znaleźli nawet czas i ochotę na śpiewanie, co często bywa „piętą achillesową" chłopaków.

Właściwie ta pierwsza plenerowa próba, to niby nic nadzwyczajnego, ale... Chcieli, zrobili i nie nudzili się przez całą niedzielę. Wspólny język znaleźli nawet z wyżlicą Miką, która wiernie asystowała we wszystkich poczynaniach.

Czasami robi mi się smutno, że ja tak rzadko mogę łazić na wycieczki i że nie jestem już w zastępie, bo co tu dużo mówić — nic ma to jak dobra paka!

FOTOKAJETAN

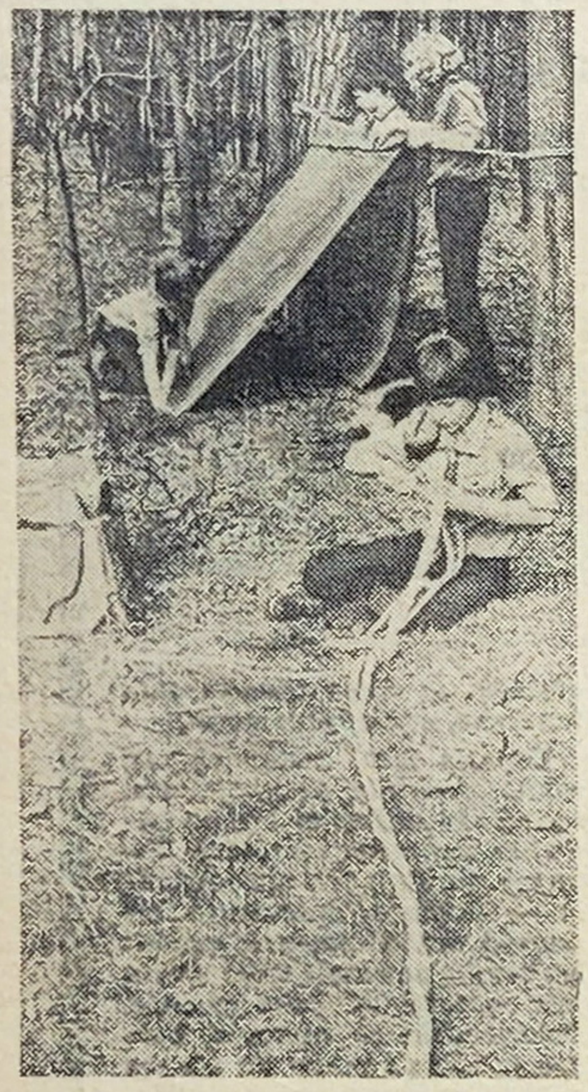

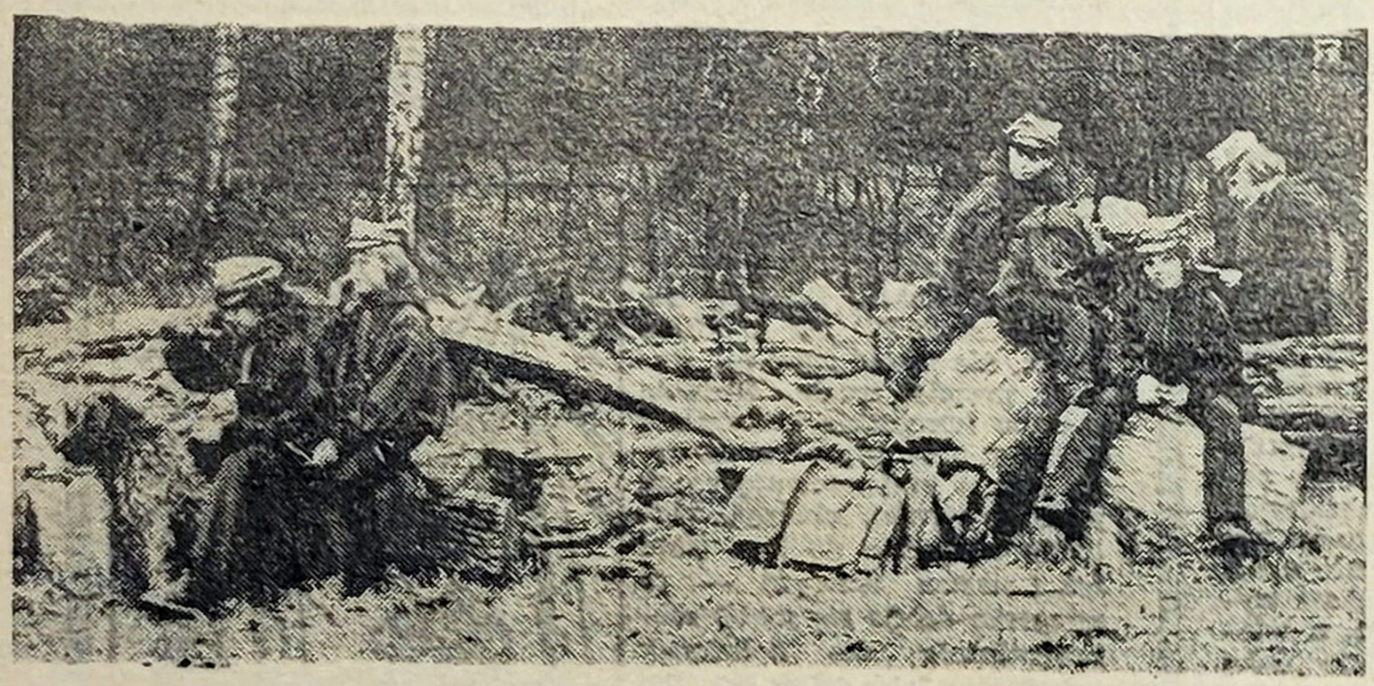

Zgodnie z umową, drugi etap plebiscytu rozpoczynamy przedstawieniem dziesięciu spośród nadesłanych przez Was kandydatów do tytułu „Zastępowego na medal 1974". Otrzymaliśmy od Was w pierwszym etapie ponad 150 zgłoszeń. Jury miało sporo kłopotu z wyborem przedstawianej dziś dziesiątki, bo wszyscy Wasi kandydaci są świetnymi zastępowymi. Dlatego zastanawialiśmy się tak długo. Ale oto i oni. Pięciu chłopców i pięć dziewczynek, z małych wiosek i z wielkich miast, z południa i z północy Polski.

Przedstawiamy Wam ich anonimowo, tylko z imieniem i z nazwą zastępu, ponieważ nie chcemy, abyście przy wyborze sugerowali się np. tym, że jest to kandydat z Waszego województwa. Najważniejsze jest przecież to, jacy oni są i co robią. Zdjęcia każdego z nich i pełne dane zamieścimy w momencie ogłoszenia wyników.

Każdy z Was ma w tej chwili do dyspozycji trzy głosy, możecie je rozdzielać dowolnie między tę dziesiątkę — albo trzem osobom po jednym głosie, albo dwa lub trzy głosy jednej osobie. Chcielibyśmy, abyście poważnie zastanowili się komu chcecie je przyznać, na kogo będziecie głosowali. A może dyskusji nad kandydatami poświęcicie najbliższą zbiórkę zastępu lub drużyny?! Dobrze by było, gdybyście oprócz samych głosów nadesłali również króciutkie uzasadnienie: dlaczego głosujecie na tego właśnie kandydata, dlaczego właśnie on Wam się podoba!?

Na kartach i kopertach, w których przyślecie do nas swoje głosy, zaznaczcie koniecznie hasło plebiscytu: NAJLEPSI Z NAJLEPSZYCH. Termin ich nadsyłania mija z dniem **27 kwietnia**, liczy się data stempla pocztowego.

Tak jak i w pierwszym etapie, na uczestników etapu obecnego też czekają nagrody. Wśród tych z Was, którzy nadeślą swoje głosy rozlosujemy:

3 piłki, 10 bonów książkowych po 50 zł i 50 znaczków z wizerunkiem Tytusa.

Czekamy!

MAŁGORZATA

Było to jesienią ubiegłego roku. Starsza siostra Małgorzaty, która jest pielęgniarką terenową, wróciła do domu.

— Tylu chorych i starych ludzi potrzebuje pomocy, a ja sama nie jestem w stanie wszystkim jej udzielić! — powiedziała zmęczonym głosem.

Małgorzata nie zastanawiała się długo. Na następnej zbiórce zastęp „Nastolatek" postanowił podjąć się opieki nad dwoma staruszkami. Dziewczęta sprzątają, robią zakupy, czytają głośno książki. Początkowo robiły to tylko z obowiązku, z czasem zaczęło im to sprawiać przyjemność.

Małgorzata zaraziła swój zastęp dwiema pasjami: sportem i zabawą z maluchami. Sama ćwiczy nie tylko w SKS-ie, lecz również w sekcji lekkiej atletyki miejscowego klubu sportowego. Najlepsze rezultaty osiąga w skoku w dal.

Ostatnio przekazała funkcję zastępowej koleżance, a sama prowadzi drużynę zuchów. Nie znaczy to jednak, że rozluźnił się jej kontakt z zastępem. Wszystkie „Nastolatki" pomagają jej w przygotowaniu zbiórek dla zuchów — w ten sposób zorganizowano Wieczór Andrzejkowy i Karnawałowy Bal Narodów. Wszystkie „Nastolatki" chodzą do ósmej klasy i stanowią dobraną paczkę przyjaciółek, dla których autorytetem jest w dalszym ciągu Małgorzata.

MARYSIA

NAJLEPSI z najlepszych

Dziś rozpoczynamy drugi etap plebiscytu

GOŚKA

Pierwsza zbiórka prowadzona przez nową zastępową zakończyła się jej płaczem. Dziewczęta, które wybrały ją niedawno na tę funkcję, były trochę oszołomione jej planami, uznały, że Gośka fantazjuje i po prostu zaczęły się śmiać. Wkrótce okazało się jednak że nie były to fantazje. Już podczas wakacji jej zastęp NAL-u zajął pierwsze miejsce w powiecie i Gośka otrzymała w nagrodę namiot, który przydaje się teraz całej drużynie.

Cicha i nieśmiała na co dzień — w pracy z zastępem zmienia się nie do poznania. Na przykład na jednej z ostatnich zbiórek zaproponowała wycieczkę rowerową. „Łączniczki" trochę się bały same wyruszać w świat, ale Gośka je przekonała. Niedziela spędzona nad pięknym stawem, pod własnym namiotem, harcerski obiad — pozostawiły niezapomniane wrażenia.

Innym razem cały szczep chciał wybrać się na film „W pustyni i w puszczy". Do miasta daleko, potrzebne były samochody. I znowu do akcji wkroczyła Gośka. Sobie tylko znanym sposobem zdobyła środek lokomocji — autobusy miejscowego zakładu przemysłowego zajechały pod szkołę...

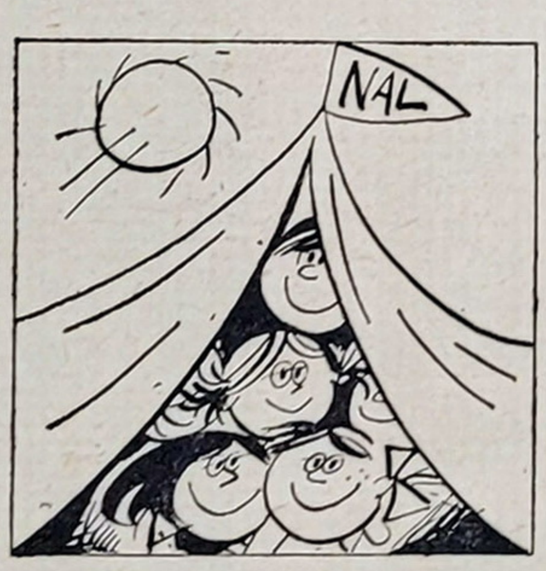

Niewidzialna ręka, pomoc w akcji przedwyborczej, szczepowy festiwal piosenki harcerskiej, pomoc dla służby zdrowia podczas „białych niedziel", konkurs wiedzy harcerskiej — trudno jest wyliczyć wszystkie zrealizowane przez zastęp pomysły Gośki. „Łączniczki" twierdzą, że ich zastępowa jest bardzo wymagająca, ale zaraz dodają, że jeszcze większe wymagania stawia sobie, a własne sukcesy traktuje jako osiągnięcia całego zespołu.

BOGUSIA

Klasa szósta w tej szkole nie należy do najbardziej pomysłowych i jedna z godzin wychowawczych we wrześniu przebiegała jak zwykle niemrawo. Tematem lekcji było ustalenie planu pracy klasy na rok. Cisza. I wtedy wstały one — „Leśne stworki", a właściwie ich zastępowa, Bogusia, która w imieniu zastępu przedstawiła projekt: będziemy uważały na maluchów w drodze do szkoły, ustalimy specjalne dyżury... Pomysł podobał się całej klasie szóstej.

Bogusia jest cichutka i nieśmiała, ale w porównaniu ze swym 6-osobowym zastępem wydaje się być wygadana i pewna siebie. Dobrały się „Leśne stworki" jak w korcu maku, nie widać ich i nie słychać prawie wcale. Zadania zastępu (wszystkie uczestniczą w kółku tanecznym i w związku z tym przygotowują różne przedstawienia), zbiórki, ulubione wycieczki do lasu (stąd też i nazwa zastępu) — to wszystko dzieje się jakby niezauważalnie dla koleżanek i kolegów, ale dzieje się, bo efektem są nowe opracowania taneczne, nowe sprawności.

Bogusia jest zastępową od roku, wybrały ją koleżanki sądząc, że najlepiej będzie potrafiła reprezentować ich interesy. Intuicja ich nie zawiodła — Bogusia interesuje się warunkami domowymi swoich harcerek, zawsze wie, komu jest potrzebna jaka pomoc. Dziewczynki w zastępie bardzo ją lubią i mimo że nie ma ona żadnego przeszkolenia fachowego (nie była na żadnym kursie zastępowych), nie wyobrażają sobie, aby ktokolwiek inny mógł dowodzić ich zastępem.

STASZEK

Co lubią „Puchatki"? Wydawałoby się, że miód, że maliny, a tu okazuje się, że nie, że najbardziej lubią... piłkę nożną.

Zastępowy, Staszek, jest kapitanem sportowym swej klasy. Do zastępu należy 12 osób, w tym 5 dziewcząt, które są najwierniejszymi kibicami każdego meczu. Wszyscy chodzą do V klasy, w lutym składali przyrzeczenie harcerskie, ale każdy ma na swym koncie już po kilka zdobytych sprawności.

„Puchatki" mają pod swą opieką trzy gospodarstwa, w których mieszkają ludzie starzy i samotni — reperują płoty, porządkują obejścia, pomagają w sadzeniu ziemniaków itd. Często odbywają wycieczki zastępu, chodzą do lasu, po drodze śpiewają piosenki. Lubią się wszyscy i wzajemnie sobie pomagają, twierdzą, że to właśnie dlatego wszystko, do czego się zabiorą, dobrze im wychodzi. Ostatni sukces — to nagroda z hufca w konkursie na plakat przeciwpożarowy. W tej chwili zakładają przy szkole ogródek kwiatowy.

Staszek został wybrany zastępowym przez cały zastęp, który darzy go dużym autorytetem. Zresztą cieszy się uznaniem nie tylko zastępu — przez dwa kolejne lata zdobywał pierwsze miejsce w szkolnym konkursie na najlepszego kolegę.

MAREK

Zapadał zimowy wczesny zmrok. Już wychodzili z lasu, gdy któryś z wracających z wycieczki chłopców zawołał wskazując na ośnieżoną sosnę: „Patrzcie, chłopaki! Zupełnie jak yeti!" Z tego zdarzenia wywodzi się rodowód historyczny nazwy zastępu. Rodowód historyczny — brzmi to naukowo, ale 13 chłopców z zastępu „Yeti" ma i naukowe zainteresowania. Zaczęło się od tego, że Marek znalazł kiedyś przypadkiem grot z epoki brązu, potem zaczął czytać książki z dziedziny archeologii (jeździł w tym celu specjalnie do wojewódzkiego miasta), potem było — pisały o tym gazety — znalezione wykopalisko z epoki kamienia gładzonego, a potem... potem archeologią i numizmatyką zaraził się cały zastęp Marka.

Planują założenie gabinetu numizmatycznego. Na razie starsi mieszkańcy wsi i koledzy przynoszą im różne stare monety do konserwacji — „Yeti" mają cały zestaw potrzebnych do tego preparatów i robią to fachowo.

Baza zastępu mieści się w lesie, w obudowanej i zamykanej na kłódkę ziemiance. Tam trzymają swoje skarby, tam znajduje się również ciemnia fotograficzna, bo wszyscy „Yeti" namiętnie fotografują — głównie zabytki historyczne, powstaje z tego album ich najbliższej okolicy.

„Yeti" nie tylko nauką żyją — zrobili przy szkole boisko do piłki ręcznej, popularyzują wśród kolegów lekkoatletykę. Przez ostatnie dwa lata niszczyli systematycznie wszystkie sidła i wnyki w lesie — teraz już nie muszą; kłusownicy zrezygnowali. Jeżdżą też na wycieczki rowerowe... Ponieważ mieszkają w różnych wsiach i mają kłopoty z siecią alarmową zastępu, rozmyślają nad założeniem radiotelefonu. Są uczniami VII i VIII klasy.

Korzenie, pnie i bajecznie powyginane gałęzie drzew zdobią każdy kąt harcówki. Do tej scenerii jak ulał pasują stojące pod ścianami komody pamiętające chyba czasy Napoleona. W takim to właśnie otoczeniu zastęp „Grodno" odbywa kolejną zbiórkę. Wszyscy chłopcy zwartym kołem otoczyli stół, na którym ustawione są probówki, menzurki, buteleczki z przeróżnymi kwasami, kawałki metalu. „Wieczór ciekawej chemii" prowadzi zastępowa, Marysia, która z dużym znawstwem miesza odczynniki. Aż trudno uwierzyć, że starsi, przewyższający Marysię o głowę harcerze, słuchają jej z taką uwagą!

Po wyborach zastępowych padały różne opinie. Jedni mówili, że co to będzie za męski zastęp, którym rządzi dziewczyna, drudzy obstawali za Marysią i uspokajali niezadowolonych.

Zastępowa potrafiła dostosować się do zainteresowań chłopców, pokierować ich poczynaniami. Dziś, po kilku miesiącach jej „rządów", zastęp należy do najbardziej rozśpiewanych w drużynie. To właśnie Marysia zorganizowała: rozgrywki piłkarskie, pomoc słabszym uczniom w nauce, opiekę nad pierwszoklasistami w czasie przerw. Sama pasjonuje się archeologią, wszelkimi starociami — potrafiła zainteresować tym i zastęp. Teraz wszyscy szukają starych narzędzi, sprzętów, strojów. Marysia chodzi do VI klasy, chłopcy z jej zastępu — do V, VI i VII.

VIOLA

— Dziewczynki, chodźmy już! Pani Płużyńska na nas czeka — popędzała swój zastęp Viola. — Dziś musimy sprzątnąć mieszkanie i przystroić choinkę.

Później był Nowy Rok i zastęp „Mazowszanek" urządził dla sparaliżowanej kobiety harcerską wieczorynkę. Przeszło to w stały zwyczaj, są teraz u niej prawie codziennie.

— Wcale nie szkoda nam czasu. Ona tak się cieszy z naszych odwiedzin! — mówi Viola.

Viola i jej koleżanki lubią prace techniczne i ich zastęp zbudował w czasie zimy najwięcej ptasich domków. Organizowały dyżury przy ich dokarmianiu, wszystkie zdobyły sprawność przyjaciela ptaków.

Sama Viola chciałaby w przyszłości zostać nauczycielem prac technicznych. Lubi także rysunki — za jej namową zastęp wykonał wspaniały totem, którym jest kukła w stroju mazowieckim. Mają także samodzielnie ułożony hymn zastępu, którym zaczynają wszystkie zbiórki. Na tych zbiórkach w ogóle jest dużo śpiewu, bo wszystkie „Mazowszanki" lubią muzykę i zbierają płyty. Zbiórka jest okazją do ich przesłuchania i porównania.

KRZYSIEK

Jest ich ośmiu. Zastęp swój nazwali „Białe Wilki". Dlaczego akurat tak? Może dlatego, że podobnie jak wilki, nie mają stałego kąta, a może dlatego, że lubią przyrodę, lasy, chaszcze, wędrówki? Tak czy inaczej prawdą jest, że „Białe Wilki", a także cały ich szczep, nie mają harcówki. Powód — tzw. przyczyny obiektywne, ciasnota lokalowa, jak to się często zdarza w dużym, przemysłowym mieście. Ale te właśnie nie sprzyjające pracy harcerskiej warunki, spowodowały, że Krzysiek wymyślił ze swoją „paką" zupełnie nową koncepcję zbiórek, znaną nie tylko w ich szczepie, ale i w hufcu pod hasłem: „każda niedziela na świeżym powietrzu". I nie ma siły — zima czy lato, „Białe Wilki" wyruszają na wędrówkę do pobliskich lasów. Na wyprawach tych urządzają zabawy, gry orientacyjne, marsze na azymut, podchody. Wynikiem niejako ubocznym tej pasji stało się od pewnego czasu wędrowanie kwalifikowane, organizowane przez PTTK. Każdy z chłopców ma już na swoim koncie po kilka odznak turystycznych. W ostatnią niedzielę marca byli znowu na 20-kilometrowej wiosennej wyprawie, którą połączyli z uroczystością topienia Marzanny.

Inną pasją „Białych Wilków" jest piłka nożna. Mają w zastępie Jacka, który gra już w drużynie młodzików znanego klubu pierwszoligowego. Nic dziwnego, że w rozgrywkach szkolnych z reguły zajmują pierwsze miejsce. Zresztą do zajmowania przez „Białe Wilki" pierwszego miejsca i w innych „konkurencjach" już się wszyscy w szczepie przyzwyczaili. Najszybciej rozbiją namiot, najszybciej zbiorą się na alarmowej zbiórce... „Na nich nie ma mocnych" — powiadają.

Czy osiągnięcia te są zasługą Krzyśka? Chłopcy z jego zastępu twierdzą jednogłośnie, że tak. On natomiast mówi, że na sukcesy całej ich paczki wszyscy jednakowo zapracowali. Prawda jest chyba pośrodku.

I jeszcze krótka informacja: Krzysiek jest zastępowym po kursie i ma stopień przodownika (4 belki); jego chłopcy przeważnie mają tropicieli, odkrywców jest dwóch.

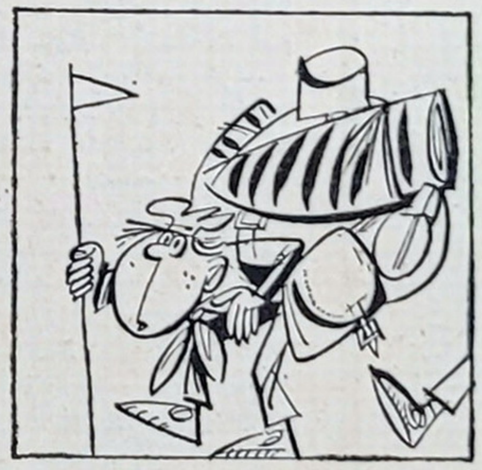

PIOTR

Na zbiórkę drużyny każdy z zastępów miał się przygotować do mini-gry — każdy harcerz biegł do ustawionego na środku harcówki pieńka, pisał na kartce odpowiedź na pytanie i wracał na miejsce. Wszystko na czas. „Kasztelanom" coś wypadło — a to klasówka, a to jakieś sprawy domowe... nie przygotowali odpowiedzi, które też były punktowane. I wtedy Piotr pobiegł 9 razy, bo tylu chłopców liczy jego zastęp. Zasapał się, zgrzał, ale zastęp zajął pierwsze miejsce.

Piotr już taki jest — sam zrobi bardzo wiele, a nie potrafi żądać tego samego od kolegów. Młodsi są od niego — on kończy w tym roku VIII klasę, oni chodzą do V i VI. Zastępowym został przypadkiem — późno zapisał się do drużyny, niecały rok temu. Tak się złożyło, że poprzedni zastępowy przeniósł się do innej szkoły i wtedy właśnie on, jako najstarszy, zaczął prowadzić zbiórki. Spodobały się chłopcom rozgrywki sportowe, wyprawy na przystań (Piotr należy do klubu żeglarskiego), zwiady po mieście (Piotr umie

opowiadać o historii swego miasta, zna różne legendy, ciekawostki), stwierdzili, że nie chcą innego zastępowego, niech będzie ten „nowy". Piotr w międzyczasie ukończył kurs dla zastępowych, zdobył patent, złożył przyrzeczenie harcerskie. Mimo że za kilka tygodni kończy już szkołę, swój zastęp chce prowadzić nadal i w przyszłym roku. Chłopcy zastanawiają się obecnie nad wyborem swej przyszłej specjalności — może wodniactwo, może fotografia (Piotr założył kółko fotograficzne)... Sam Piotr zdobywa w tej chwili laury na kolejnych szczeblach Olimpiady Biologicznej, a w domu... gotuje obiady dla młodszego brata, bo mama pracuje i uczy się.

GRZEGORZ

Siedmiu chłopców z uwagą wpatrywało się w plan miasta.

— Każdy z was będzie miał do zbadania inny rejon. Szukamy w starych dzielnicach, bo sądzę, że tam najwięcej znajdziemy! — zakończył Grzegorz zbiórkę.

W tydzień później okazało się, że każdy z harcerzy przyniósł wspaniałe łupy. Było i żelazko na duszę, i śmieszny stary kufel do piwa, i różne drobiazgi... W tej akcji poszukiwania „staroci", z których później założyli harcerskie muzeum, zdobyli również i nazwę swego zastępu — „Poszukiwacze".

Przyzwyczajono się w szkole, że na „Poszukiwaczy" można liczyć. Trzeba przygotować zebranie rodziców — wiadomo, kto to zrobi najlepiej; kto uporządkuje najsprawniej teren boiska szkolnego? — nikt już o to nawet nie pytał; gdy cała drużyna zbierała makulaturę na Centrum Zdrowia Dziecka, właśnie „Poszukiwacze" zdobyli bezapelacyjnie pierwsze miejsce.

Zastęp „Poszukiwaczy" jest zastępem przyjaciół. Zastępowy,

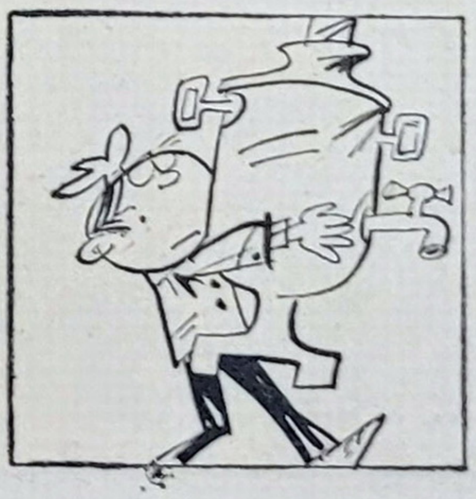

Grzegorz, który bardzo lubi matematykę i geografię — pomaga innym, słabszym kolegom w nauce, a zainteresowania geograficzne zastępowego udzieliły się wszystkim jego podwładnym. W najbliższym czasie „Poszukiwacze" planują wiele rowerowych wypraw w okolice swojego miasta. Lubią poza tym grać w piłkę nożną. Po wielkim turnieju piłkarskim, który zorganizowali dla drużyny w marcu, zdobyli wszyscy sprawność piłkarza.

Pan Samochodzik i Tajemnica Tajemnic

ZBIGNIEW NIENACKI

(28)

Rys. Anna Stylo-Ginter

Jeszcze raz rozejrzałem się po drugim dziedzińcu i raptem — zobaczyłem. Nie, nie Zdenka Blachę. To pan Smith kierował się do katedry św. Wita.

A przecież ten byznesmen nie robił wrażenia człowieka, który interesował się starą architekturą. Już raczej skłonny byłem sądzić, że wolny czas w Pradze spędzi na oglądaniu sklepów jubilerskich ze słynną czeską sztuczną biżuterią firmy „Jablonex". Ale cóż, może się myliłem co do niego?

Zdenka Blachy nie widziałem, a pan Smith najwyraźniej kierował się do katedry. Intuicja mówiła mi, że nie powinienem spuszczać go z oka. Nie, nie tylko intuicja kazała mi go śledzić. Pan Smith ostentacyjnie trzymał w ręku duży czerwony kwiat. Jak gdyby znak rozpoznawczy.

We wnętrzu trzynawowej świątyni ogarnął mnie chłód, choć na zewnątrz świeciło upalne czerwcowe słońce. Pan Smith wolnym krokiem leniwego turysty obszedł dookoła całą katedrę zaledwie rzuciwszy okiem na poszczególne kaplice, które zazwyczaj budzą zachwyt zwiedzających.

Przy głównym wejściu zatrzymał się na chwilę, jakby na kogoś czekając. Ja też przystanąłem, kryjąc się za jednym z ogromnych filarów podpierających sklepienie nawy głównej. I staliśmy tak przez długą chwilę, aż nagle spostrzegłem, że do pana Smitha ktoś podszedł.

Jegomość z brodą, w przyciemnionych okularach i mimo upału w prochowcu narzuconym na marynarkę. Ta broda i przyciemnione okulary zastanowiły mnie. Przecież i ja nosiłem podobną brodę i miałem podobne okulary. Czyżby więc ten człowiek w prochowcu również się ucharakteryzował, kryjąc swoje prawdziwe oblicze?

Pan Smith i jegomość w prochowcu przywitali się ze sobą. A potem szybko wyszli ze świątyni i skierowali się na trzeci, najstarszy dziedziniec Praskiego Grodu. Tu zatrzymali się przed Pałacem Królewskim z ową słynną Salą Władysławowską. Jegomość w prochowcu zdawał się o czymś przekonywać pana Smitha, który oponował, przecząco kręcąc głową. Wreszcie jednak chyba dał się przekonać. Obydwaj nagle ruszyli w stronę Starych Zamkowych Schodów. A ja poszedłem za nimi.

Na Starych Zamkowych Schodach nie zauważyłem Ludmiły, choć przecież powinna tam być, bo tak się umawialiśmy.

Tymczasem Smith i osobnik w prochowcu maszerowali w dół, w stronę Wełtawy. Na ulicy, która zwie się Nadbrzeże kpt. Jarose, zauważyłem pięknego białego „porscha" z austriacką rejestracją. Czyżby to był wóz pana Smitha?

Tak, nie myliłem się. Obserwowani przeze mnie zmierzali do tego właśnie samochodu, a ja miałem swój wehikuł daleko stąd, aż na Malostrańskim Nemesti. A więc odjadą i nie będę wiedział, dokąd. Nie dowiem się, kim jest człowiek, który spotkał się z wiedeńskim różokrzyżowcem.

Gwizdnąłem ostro na Prota. Pies stanął nasłuchując. A wtedy Zdenek Blacha wskoczył do „porscha" zatrzaskując za sobą drzwiczki. Pan Smith siedział już za kierownicą. Samochód natychmiast ruszył i szybko odjechał.

Po Starych Zamkowych Schodach zbiegła Ludmiła. Krzyczała gniewnie na Prota, ale pies już zdążył mnie zauważyć. Podbiegł do mnie wywijając ogromnym ogonem.

— Poznałeś, kto to był?

— Tak. Zdenek Blacha. I pan Smith. Teraz wiemy nareszcie, kim jest tajemniczy Robert.

— Tak, Ludmiło — odparłem bez entuzjazmu. — Ale na przyszłość, błagam cię, nie spuszczaj jednak Prota ze smyczy. Okazuje się, że on ma nieokiełznany charakter i może narobić wiele kłopotu.

— Masz rację, Ludmiło — przytaknąłem — Tylko że...

— Tylko że... nie mam żadnej pewności, że Smith jest Robertem.

— Dlaczego? Skoro Blacha miał o dwunastej na Hradczanach spotkać się z Robertem, a spotkał się z panem Smithem, to znaczy, że Smith jest Robertem. Proste jak to, że dwa razy dwa jest cztery.

Sceptycznie odniosłem się do tego wywodu.

— Zacznijmy od tego, Ludmiło, że nie mamy żadnej pewności, czy list Blachy skierowany był do Roberta. Może właśnie odbiorcą listu miał być pan Smith? Tylko że...

— Znowu „tylko że"... — mruknęła dziewczynka.

— Smith przyszedł na Hradczany z czerwonym kwiatem w ręku. Wyglądało to na znak rozpoznawczy. Innymi słowy, nie znał on Zdenka Blachy ani Zdenek Blacha nie znał Smitha. A przecież korespondowali ze sobą za pośrednictwem skrzynki kontaktowej.

Pan Smith otworzył kluczykiem drzwiczki samochodu, gestem zapraszając osobnika w prochowcu.

Właśnie wsiadali do wozu, gdy nagle od strony uliczki „U Pruskich Kasaren" wyskoczył mój błękitny dog. W kilku potężnych susach dopadł białego „porscha" i groźnie warcząc skoczył na osobnika w prochowcu.

Pies był w kagańcu, więc nie mógł zrobić mu nic złego. Lecz napad okazał się tak niespodziewany, że osobnik stracił głowę. Chciał szybko skryć się w samochodzie i... spadły mu okulary, odkleiła się czarna broda.

I oto ujrzałem — Zdenka Blachę.

Tak, to był on. Przyszedł na Hradczany w przebraniu podobnym do mojego. Tyle tylko, że włożył biały prochowiec.

— Zupełnie nie rozumiem, dlaczego tak zrobił. Przecież szedł bez smyczy, spokojnie i grzecznie. Tyle ludzi nas mijało, niektórzy nawet do niego zagadywali, a on ani mrugnął okiem. Raptem skoczył na Zdenka Blachę.

— Czytałem, że dogi są bardzo pamiętliwe. Kazałem mu w lesie pilnować Zdenka Blachy, zapamiętał widać, że musi pilnować tego człowieka. I robi to o każdej porze, na każdym miejscu. Nawet nie mogę się o to gniewać na niego.

— A pewnie — gorliwie podchwyciła Ludmiła. — Tylko dzięki Protowi rozpoznał pan Zdenka Blachę. I dzięki Protowi nareszcie trafił pan na Roberta. Teraz chyba już bez większych kłopotów rozwiąże pan sprawę przemycanych ikon.

— I Zdenek Blacha był w przebraniu? Dlaczego? — Ludmiła podsunęła mi nową myśl.

— A właśnie. Dlaczego przyszedł w przebraniu? Nie zrobił tego ze względu na mnie, ponieważ nie mógł wiedzieć, że ja przeczytałem jego list. Zmienił więc wygląd na Smitha, po prostu nie chciał, aby Smith go kiedyś rozpoznał. Dlaczego?

— Dlaczego? Dlaczego? Dlaczego? Za dużo tych „dlaczego"? — powtarzała Ludmiła.

Pokiwałem głową.

— Tak już jest w tej sprawie, że ciągle musimy sobie zadawać pytanie: „dlaczego" i szukać na nie odpowiedzi. W tym przypadku nie będzie to aż takie trudne. Przy najbliższej okazji zapytam o to pana Smitha.

C.d.n.

„ŚWIAT MŁODYCH" — GAZETA HARCERSKA — ukazuje się we wtorki i piątki. REDAGUJE ZESPÓŁ. Red. Nacz. Jerzy MAJKA, tel. 21-15-61. Sekretarz redakcji — 28-25-48. Sekretariat administracji — 21-15-61. RSW „Prasa—Książka—Ruch", Młodzieżowa Agencja Wydawnicza, 00-679 Warszawa, ul. Wilcza 46. Telefony: 28-00-73, 21-21-29. Biuro Ogłoszeń 00-033 Warszawa, ul. Górskiego 2, telefon 26-75-39. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa—Książka—Ruch", 00-62: Warszawa, ul. Marszałkowska 3/5. Prenumerata miesięczna zł 4.30, kwartalna zł 13.00. Wpłaty przyjmują Urzędy Pocztowe i listonosze wiejscy do dnia 15 każdego miesiąca. Wpłat dokonywać można również na konto PKO nr 1-1-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw RSW „Prasa—Książka—Ruch", 00-839 Warszawa, ul. Towarowa 25, do dnia 10 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 10 proc. droższa od prenumeraty krajowej, przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Prasa—Książka—Ruch", 00-848 Warszawa, ul. Wronia 23, konto PKO I-6-100024. Sprzedaż egzemplarzy numerów zdezaktualizowanych, na uprzednie pisemne zamówienia, prowadzi Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Prasa—Książka—Ruch", 00-839 Warszawa, ul. Towarowa 28. Adres redakcji: 00-561 Warszawa, ul. Mokotowska 24. Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca. Numer indeksu — 35839.

Zam. 1576 W-50

Jak zostać DETEKTYWEM

Kpt. „Baśka"

Spotykacie ich codziennie nie wiedząc o tym. Niczym nie różnią się od zwyczajnych przechodniów. Pełnią służbę specjalną. Idą tropami przestępstwa albo okoliczności, które mogą przestępstwo spowodować. Ich zadaniem jest albo zapobieganie działalności sprzecznej z prawem, albo przychwycenie złoczyńcy na gorącym uczynku. W przypadku zetknięcia się z przestępcami nieletnimi mają obowiązek uchronić ich przed demoralizującym wpływem środowiska.

- Są niewidocznymi rzecznikami porządku publicznego.
- Ich dewiza: „Nie ma spokoju dla złoczyńców".
- Ich główną bronią (mimo że dysponują oprócz legitymacji i znaczka milicyjnego bronią palną) jest:

— sztuka myślenia

— doprowadzona do perfekcji sprawność fizyczna

— błyskawiczna orientacja w sytuacji wymagającej natychmiastowej interwencji.

W swojej pracy zawodowej, w której nie liczą się ani godziny, ani świąteczne dni, trochę podobni są do aktorów, którym reżyser spektaklu powierza nie zawsze główną, ale zawsze ważną rolę.

Posłuchajcie ich opowieści...

MÓWI KAPITAN „BAŚKA"
Naczelnik Wydziału Służby Wywiadowczej MO Warszawa—Wola

— Był późny wrześniowy wieczór. Przed posterunek do wsi Czerwone w powiecie łomżyńskim zajechało kilka furmanek ze słomą. Chłopi uskarżali się, że na 4-kilometrowym odcinku drogi do wsi Wincenta grasuje kilkuosobowa uzbrojona banda żądająca od nich okupu. Spośród pięciu milicjantów, stanowiących obsadę posterunku, dwu udało się na wesele do wsi Wincenta, gdzie spotkali się z dwoma wywiadowcami z Pisza, wysłanymi na rozpoznanie terenu Dowiedzieli się oni od swoich informatorów, że szykuje się właśnie napad na sklep. W momencie kiedy bandyci wychodzili z obrabowanego sklepu — zostali osaczeni komendą: „Stój, ręce do góry!"

Bandyci zaczęli strzelać. Poszedł w ruch milicyjny RKM i pepesze. Jeden z bandytów — ranny w kolano — poddał się. Jeden padł. Dwu pozostałych odszukaliśmy niebawem. Byli to ludzie w wieku 22—25 lat.

W toku przewodu sądowego okazało się, że ujęci zbrodniarze mieli na sumieniu niejedno życie ludzkie. Nam tym razem udało się wyjść z opresji bez szwanku...

Tak walczyliśmy z bandytami 27 lat temu. Dziś jest to technicznie łatwiejsze, dysponujemy bowiem radiowozami, a w specjalistycznych służbach milicyjnych posługujemy się techniką elektroniczną.

Sam pracuję w milicji 28 lat. Moim zadaniem jest przygotowywanie młodych wywiadowców do zdobycia pełnych kwalifikacji pracownika operacyjnego MO. Jest to praktyka trudna, wymaga od 3 do 5 lat działania w nie zawsze bezpiecznych sytuacjach. Najważniejsze w tej służbie jest zamiłowanie do pracy, które pozwala młodym kandydatom na „detektywów" przetrwać momenty krytyczne.

MÓWI WYWIADOWCA „ANDMOCH"
referent operacyjny MO w Warszawie

— O godzinie 13.15 otrzymałem polecenie, żeby zabezpieczać w nocy rejon Domu Towarowego w Warszawie. Od kilku dni grasowała tam nieuchwytna szajka złodziei. Miałem za zadanie wyśledzić, gdzie ukrywają się po zamknięciu Domu Towarowego przestępcy i „nakryć" ich w trakcie rabunku. Skryłem się za jednym ze stoisk i po godzinie oczekiwania usłyszałem skradające się kroki. Błysk silnej latarki elektrycznej oślepił złodziejaszków, a mój okrzyk: „Jesteście osaczeni!" sparaliżował trzech ... chłopców w wieku 11—12 lat.

Doprowadziłem ich do pokoju biurowego, skąd wezwałem radiotelefonem funkcjonariuszy mundurowych, oczekujących w radiowozie za pobliskim skrzyżowaniem:

— Tu Andmoch. 176 odezwij się!

— Tu 176. Słyszę cię, Andmoch.

— Obstawić obydwa wejścia! Dwaj ludzie na górę do sekretariatu!

— Zrozumiałem cię, Andmoch. Wykonuję.

Rewizja wykazała, że chłopcy mają w kieszeniach i chlebakach sporą ilość przedmiotów takich jak długopisy, pończochy, kredki, zabawki mechaniczne. Był to rabunek „na własne potrzeby".

W toku przesłuchania wyszło na jaw, że ukrywali się na poddaszu i nie zdążyli dotrzeć do głównego celu wyprawy — stoiska ze sprzętem fotograficznym.

Następnego dnia aresztowany został ich „szef" — 20-letni Roman B., który od miesięcy dowodził grupą „szkolonych" przez siebie złodziejaszków. Chłopcy oddani zostali pod kuratelę sądową, a ich przywódca ukarany więzieniem.

Była to jedna z moich pierwszych akcji. Do służby w milicji zgłosiłem się na ochotnika.

Nie jest to służba łatwa, ale daje bardzo wiele satysfakcji. Wymaga ogromnej dyscypliny wewnętrznej i „służbowej", poczucia sprawiedliwości, a w stosunku do młodocianych przestępców — również umiejętności pedagogicznych. Kwalifikacje te udało mi się zdobyć w ciągu kilku lat ustawicznego kształcenia się.

MÓWI RZECZNIK PRASOWY
Komendy Stołecznej MO

— Przeczytałem wiele listów nadesłanych do „Świata Młodych" w sprawie werbunku do Milicji Obywatelskiej i kształcenia milicjantów.

Przeważają w nich trochę mylne wyobrażenia o „tajnych agentach", „detektywach", „asach wywiadu" — ukształtowane w świadomości młodych dziewcząt i chłopców przez literaturę sensacyjną albo przez telewizyjne widowiska.

Służba w milicji to nie tylko przygoda. To bardzo odpowiedzialny, wymagający dużego samozaparcia, trudny zawód, nawet jeżeli pracuje się „tylko" w służbie ruchu drogowego.

Nie odpowiem więc wprost na pytanie „jak zostać detektywem". Odpowiem natomiast, jak można zostać funkcjonariuszem MO.

TRZEBA MIEĆ:

1. Co najmniej średnie wykształcenie (ukończone liceum ogólnokształcące, ekonomiczne, technikum).

2. Dobry stan zdrowia i dobrą prezencję.

3. Nieposzlakowaną opinię.

NALEŻY SIĘ ZGŁOSIĆ

do komórki kadrowej w powiatowej albo dzielnicowej komendzie MO w dowolnym terminie. Tam kandydaci na funkcjonariuszy MO otrzymają informacje o zestawie dokumentów dodatkowych.

PO PRZYJĘCIU W SZEREGI MILICJI

i wstępnym potwierdzeniu przydatności do określonej służby MO kandydat może zostać skierowany do oficerskiej szkoły milicyjnej albo na kursy specjalistyczne.

Dziewczęta mają największe szanse w służbie ruchu drogowego.

Rozmowy przeprowadził:

WACŁAW BISKO

WYTNIJ — ZACHOWAJ

KUPON 9

Album piłkarskiej reprezentacji Polski

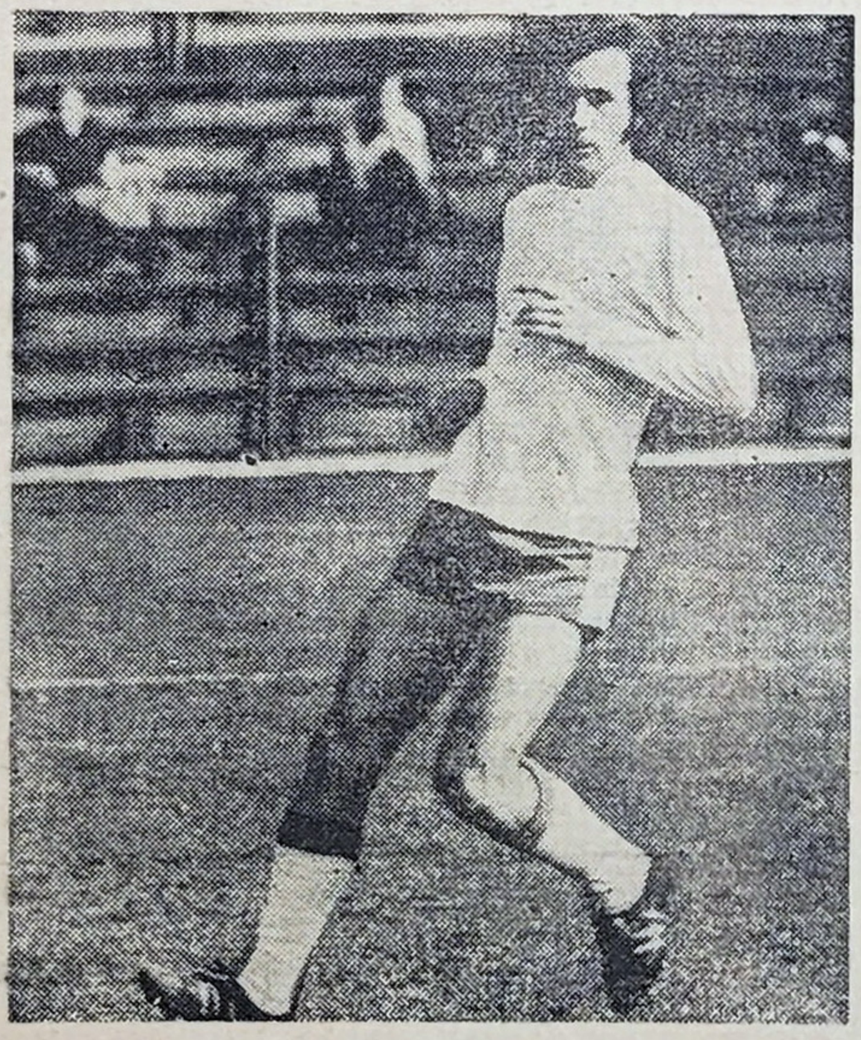

ANTONI SZYMANOWSKI

Zawodnik „Wisły" Kraków, obrońca. Lat 23. Kawaler. Uczeń klasy maturalnej LO dla pracujących. Rozegrał 28 spotkań w reprezentacji seniorów, 23 — w młodzieżowej i 10 — w reprezentacji juniorów. Niezwykle bojowy, silny, zdecydowanie rozbija ataki rywali. Wzór pracowitości i zdyscyplinowania.

NAJPIĘKNIEJSZA PRZYGODA TOSKA

Najwspanialszą przygodę swego życia rozpoczął w drużynie podwórkowej o wymownej nazwie „Victoria", choć nie zawsze jednak z podwórkowego boiska schodził w laurowym wieńcu na głowie. Ale doping i podziw podwórkowej publiczności były dla niego największą nagrodą. Kopał więc Tosiek piłkę, zwawo poruszał się po boisku przeżywając swoją najpiękniejszą przygodę. Wziął również ze swoją drużyną udział w masowym turnieju drużyn podwórkowych, organizowanym przez „Wisłę" i „Gazetę Krakowską". Turnieju nie wygrali, ale smukły 12-letni Tosiek znalazł się w trampkarzach „Wisły", a w 4 lata później awansował do kadry okręgu krakowskiego. Nieźle musiał się spisywać, skoro w wieku 17 lat przywdział koszulkę z narodowym godłem. Swój pierwszy występ w reprezentacji juniorów przeżył jak najpiękniejszy sukces swego życia. Wtedy zrodziło się marzenie o grze w pierwszej reprezentacji. Antoni Szymanowski nie zmarnował swojego talentu Jesteśmy świadkami dalszego ciągu przeżywanej przez niego sportowej przygody. (rat)

Foto: M. Szymkowski

PRASOWA mieszanka KRAJOWA

Balowa jaskinia

Przy nowej szosie Kraków—Katowice (16 km od Krakowa) jest przystanek PKS we wsi Murownia. Stamtąd prowadzi 2-kilometrowa znakowana ścieżka do trzech jaskiń Wierzchowskich. Jaskinia Górna jest **największa w Jurze**, a po jaskiniach tatrzańskich **najciekawsza z jaskiń wapiennych w Polsce.** Ma 11 komór. Druga z nich to „jaskinia balowa". Wysoka na 5 metrów (długość 30 m, a szerokość 10 m), podparta w środku słupem skalnym. Może tam tańczyć 100 par! Jest łatwo dostępna. Wewnątrz stalagmity, stalaktyty, skorupy i inne formy naciekowe. Są tam ślady człowieka z dawnych wieków. W jaskini tej mieścił się sztab Langiewicza i lazaret powstańczy z 1863 r., a podczas ostatniej wojny — siedziba partyzantów. W połowie ścieżki w czerwonym domu mieszka przewodnik WALENTY WÓJCIK (wstęp 5 zł). Amatorzy niecodziennych atrakcji mogą tam urządzać bale, a turyści z całego kraju mogą organizować zbiorowe wycieczki za pośrednictwem Biura Organizacji Ruchu Turystycznego PTTK w Katowicach, ul. Warszawska 4.

(„Panorama")

Osobliwości lubuskiej fauny

W Europie niewiele już jest tak okazałych otwartych zwierzyńców, jakie stworzyła natura w rozlewisku Odry i Warty. W rejonie Słońsk-Kostrzyń (na obszarze 5300 hektarów) żyje **250 gatunków ptactwa wodnego.** Nadleśnictwo Przyborów (pow. Nowa Sól) ma w swoich lasach **daniele. Daniele-albinosy** są turystyczną atrakcją powiatu Wschowa. W województwie zielonogórskim zarejestrowano **przeszło 300 okazów coraz rzadziej spotykanego łabędzia niemego.** Ze skrzydlatych drapieżników na uwagę zasługuje **orzeł bielik,** który upodobał sobie okolice Krosna Odrzańskiego. W powiatach Słubice i Strzelce Krajeńskie gnieździ się też **27 rzadkich i wspaniałych dropi.**

(„Głos Koszaliński")

Wulkany na Pomorzu i w Wielkopolsce

Sensacją w skali światowej stało się odkrycie naukowców Instytutu Geologicznego PAN. Wiercenia na Pomorzu i w Wielkopolsce ujawniły istnienie około 50 stożków wulkanicznych. Wulkany te były czynne pod koniec ery paleozoicznej — na przełomie okresu karbońskiego i permskiego, czyli ok. 300 milionów lat temu. W niektórych przypadkach warstwa zakrzepłej lawy przekracza grubość 1600 metrów. **Takiego skupiska wulkanów na stosunkowo niewielkim obszarze nie znaleziono dotąd nigdzie na świecie.** Uczeni z Instytutu Geologii przypuszczają, że na terenie naszych Ziem Zachodnich nastąpiło pęknięcie płyty kontynentalnej i Europa Wschodnia odsunęła się od reszty kontynentu. Towarzyszyły temu silne zjawiska wulkaniczne trwające dosyć krótko w geologicznej skali czasu, bo zaledwie... około 50 milionów lat.

(„Trybuna Opolska")

Niezwykłe projekty

Rurą na lotnisko

Sam pomysł nie jest nowy, ale właśnie dopiero teraz zaczyna nabierać realnych kształtów. Chodzi o zbudowanie kolei rurowo-pneumatycznej. Projekt budowy takiej niezwykłej kolei powstaje w Związku Radzieckim. Pierwsza eksperymentalna linia zostanie zbudowana w podmoskiewskim miasteczku — Zielonogrodzie. Będzie to dwuprzewodowa trasa o długości 6 km, z czterema stacjami.

Według projektu wagony tej kolei będą miały metalową, całkowicie hermetyczną konstrukcję opartą na dwuwózkowym podwoziu. Koła wózków mają być wyposażone w opony, podobne do samochodowych. Do zewnętrznych ścian wagonów przymocuje się specjalne mankiety. Ich rola ma polegać na uszczelnianiu przestrzeni między pojazdem a rurą. Każdy wagon pomieści 125 pasażerów, którzy dzięki urządzeniom klimatyzacyjnym będą podróżować w komfortowych warunkach.

Dziesięciowagonowe składy kolei pneumatycznej będą się poruszać z prędkością maksymalną 90 km/godz. W charakterze napędu zastosuje się sprężone powietrze powodujące powstawanie w przewodzie rurowym przed i za pociągiem ciśnień różnej wielkości. Te właśnie różnice ciśnień spowodują ruch pociągu. Otóż, jeśli przed pociągiem, który tkwi w rurze niczym korek w szyjce butelki, powietrze zostanie rozrzedzone, wówczas nastąpi ruch całego składu w kierunku właśnie zmniejszonego ciśnienia w rurze. Dodatkowo, jako awaryjne źródło napędu, zainstaluje się w wagonach tradycyjne silniki elektryczne.

Radzieccy konstruktorzy zaprojektowali już następny, 16-kilometrowy odcinek kolei rurowo-pneumatycznej, który połączy centrum Moskwy z lotniskiem Wnukowo. Na tej linii będzie można przewozić 20 tys. pasażerów w ciągu godziny. Zdaniem fachowców, kolej rurowa stanie się w przyszłości jednym z najszybszych i najwygodniejszych środków transportu. Może ona odegrać największą rolę w komunikacyjnym połączeniu miast z lotniskami, rejonami wypoczynkowymi i osiedlami podmiejskimi.

Redaguje
WŁODZIMIERZ LEWIŃSKI

CZEŚĆ!

DZIAŁKA!!! To jest to! Na wszystkie chandry i smutki, na wiosenne lenistwo i ospałość — najlepsza jest działka.

Nie chodzi tu, rzecz jasna, o żadne hektary! Nawet najmniejsza grządka własnoręcznie uprawiana sprawia ogromną satysfakcję.

Dziś, w dobie ogólnej cywilizacji, nie jest łatwo, to prawda, zdobyć skrawek ziemi nadającej się jako tako pod uprawę i pęknąć można z zazdrości, kiedy się popatrzy na takiego szczęściarza jak Krasnoludek. On urządził sobie letnią rezydencję w redakcyjnej skrzynce balkonowej.

Ma tam kawałek prawdziwej dżungli i tak rozległy teren, że dogląda wszystkiego przez lornetkę.

Nasza Rada Zakładowa zakupiła zdalnie kierowany traktor na bateryjkę i teraz redakcyjna skrzynka uprawiana jest supernowocześnie.

Co siać na grządce? — Oto jest pytanie! Raczej nie owies i nie żyto. Najlepiej będzie, jeśli na naszych grządkach wyrosną jakieś wesołe lub śmieszne roślinki. Na przykład baobaby są bardzo śmieszne! Albo drzewa chodzące (są takie drzewa!). Wesołe są też dmuchawce no i oczywiście rzepy!

Do zobaczenia na działce!

Wasz RZEP

— Mój pradziadek posadził to kiedyś jako flancę pomidora...

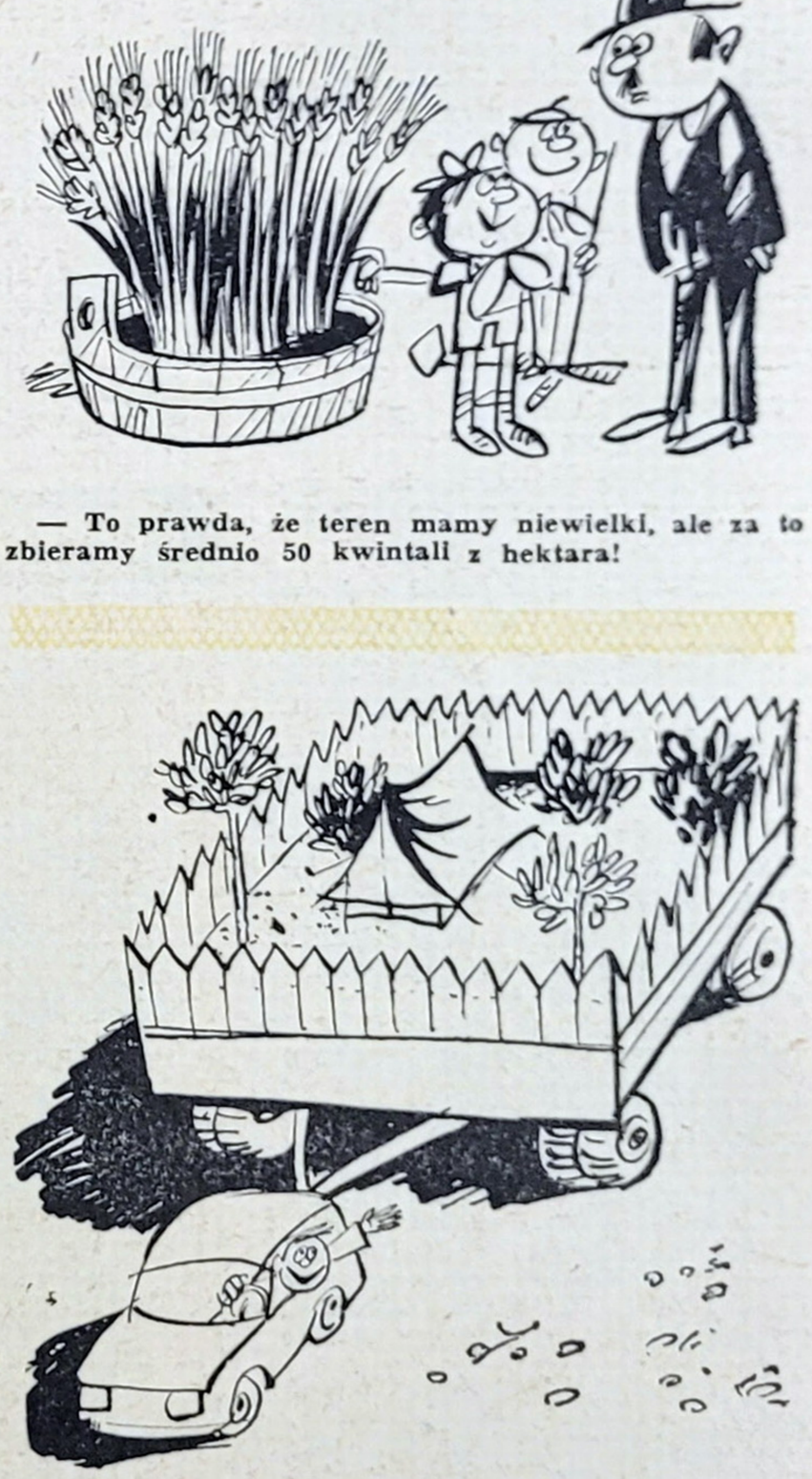

— To prawda, że teren mamy niewielki, ale za to zbieramy średnio 50 kwintali z hektara!

— A ja na wczasy z własną działką!...

Rys. W. Lewiński